

HAGAN



WEZWANIE OBOWIĄZKU

Po tym, jak praktycznie cała karawana, którą ochraniał Hagan została wyrżnięta do nogi, a jedynymi ocalałymi z tej masakry był on i ciemnowłosa kobieta, wojownik postanowił przez kilka dni odpocząć w tawernach, licznie rozsianych po całej stolicy Nemedii, Belverus. Upijając się do cna i tracąc wszystkie oszczędności, nie przejmował się niczym ani nikim. Do czasu... .

- Czy wy naprawdę jesteście tak tępi? Jak mam rozmawiać z pijanym i nieprzytomnym człowiekiem?

- Ależ Panie! Ciągnęliśmy go do Ciebie przez dobre pół kilometra! Trzymając pod ramionami! Gdyby nie jego grube sandały, całe nogi miałyby we krwi. Żaden człowiek nie byłby w stanie spać, będąc wleczonym po kamienistej drodze!

- Durniu! Nie obchodzi mnie to! Ten człowiek nadal śpi i wali jak końskie łajno! Na dziedziniec z nim! Macie lać na niego zimną wodę, aż się nie obudzi i chociaż trochę przestanie śmierdzieć!

- Tak panie! Będzie, jak sobie życzysz!

Po tych słowach dwóch rosyłych czarnoskórych strażników wyniosło przybysza na duży dziedziniec posiadłości handlarza Eureliusa Namidesa.

Po kilkunastu minutach cała willa postawiona została na nogi przez gromki i donośny ryk wściekłości oblanego zimną wodą gościa. Pan tego domu niczym rażony gromem, wybiegł na zewnątrz, a gdy był już przy drzwiach wyjściowych, ujrzał nietypową scenę. O to jak do tej pory nieprzytomny i pijany mężczyzna trzymał pod swymi ramionami, za szyję, jednego z jego ochroniarzy. Ten z przerażeniem w oczach żałośnie bełkotał. Drugi zaś z obnażonymi mieczem groził i krzyczał coś w swoim ojczystym języku.

Jeżeli nikt nic z tym nie robi, zaraz poleje się krew.

Pomyślał Eurelius, wbiegając między jednego ochroniarza, a nieznanego, trzymającego jego sługę. Obcy przeniósł swoje stalowe spojrzenie na pięknie i schludnie ubranego mężczyznę jednak nic nie powiedział. Jego uścisk na gardle ochroniarza powodował, że ten powoli zaczynał tracić przytomność. Handlarz nie miał za dużo czasu, musiał działać.

- Ty jesteś Hagan, prawda? To ty pracowałeś przy ochronie karawany idącej z królestw granicznych?

Mimo zadanego pytania osobnik milczał. Widać było, że to on kontrolował sytuację, a przynajmniej tak to wyglądało. Nie śpieszył się, mimo że jego zakładnik za chwil parę przestanie oddychać. Zamiast odpowiedzi, przybysz zaczął dokładnie rozglądać się dookoła. Szybkim spojrzeniem sprawdził, co ma przy sobie. Całe szczęście dla Eurelius, ochroniarze odebrali mu broń przed wprowadzeniem na teren posesji. Widoczne też było, że w jego organizmie nadal jest sporo alkoholu, jednak to niczego nie przesądzało. W końcu mężczyzna odpowiedział.

- Tak.

- Czyli mogę też sądzić, że to ty jesteś tym, który uratował moją bratanicę z rąk demona?!

- Malja to Twoja bratanica?

Po tych słowach uchwyt na szyi ochroniarz zelżał, a ten padł na bruk, łapiąc łapczywie powietrze.

- Tak. Za to też chcę Ci podziękować Haganie.

Odpowiedział Eurelius wyciągając dłoń w geście pokoju i podziękowania.

Kilka godzin później, gdy Hagan obmył się i odespał to co jeszcze zalegało w jego ciele, spotkał się ze swoim gospodarzem, w jego dużej i przestronnej sali gościnnej. Leżeli na pięknych i miękkich posłaniach, o nogach wykonanych z drzew cennych i niedostępnych w tych stronach. Wokół czuć było zapach kadzideł, dobrego wina i gotowanego jadła. Usługiwały im dwie służki, odziane skąpo, lecz z gustem. Były uśmiechnięte i chyba nawet nie tylko na pokaz. Dookoła Barbarzyńcy unosiła się aura spokoju i dobra. Rzadkość jak na wille bogatych i rozwiązłych mieszczan. Hagan jednak domyślał się, że nie został przyprowadzony tylko po to, aby ten człowiek mógł mu podziękować. W rzekomo cywilizowanym świecie nikt nie stara się tak bardzo znaleźć człowieka tylko po to. Popijając więc puchar lekkiego i bardzo wyrazistego wina, zapytał wprost.

- Do rzeczy Eureliusie. Nie posłałeś po mnie, aby mi podziękować, więc o co chodzi?

- Tak Haganie. Widzisz, cała karawana nie żyje, a ty jako jej ochroniarz, czyli pracownik, przeżyłeś. Nie licząc mej biednej bratanicy, która swoją drogą bardzo chwali twoją troskę o nią w czasie podróży powrotnej.

Handlarz uśmiechnął się dość ironicznie, gdy wspomniał o trosce Hagana.

- To stawia Cię w dość ponurym świetle. Wszyscy inni ochroniarze nie żyją, oddali życie za karawanę. Spłacili swój dług, jaki zaciągnęli gdy podpisywali umowę, a ty...- Tutaj handlarz na chwilę przerwał, jakby się zamyślił. - ... ty jakimś cudem nie zginąłeś.

Hagan przymrużył oczy i zapytał zniżonym głosem.

- Co insynuujesz? Że stchórzyłem w walce? Że pozostawiłem kompanów na żer tych bestii?

- Prawdę powiedziawszy, nie wiem. Nie było mnie tam. Malja też nie pamięta, jak to było naprawdę. Pamięta jedynie ciemność i ciało tego przerażającego demona. Nic więcej.

Hagan odłożył puchar z winem na stół.

- Więc co chcesz mi powiedzieć. Pamiętaj jednak, że obrazę traktuję tak samo śmiertelnie poważnie jak wyciągnięty w moim kierunku oręż.

- Haganie. Podpisałeś kontrakt z zarządcą mojej karawany, w którym znajduje się fragment o treści „... ni krwi ni życia szczędzić nie będę, aby karawana... „. Mówiąc jeszcze dobitniej, prawie wszyscy polegli, a ty żyjesz! Więc wszystko mogło się wydarzyć.

- Człowieku, czy bogowie odebrali Ci rozum?

Krew w żyłach barbarzyńcy zaczęła się gotować, jednak nadal panował nad sobą. Choć ten człowiek dość wyraziście mówił o tchórzostwie lub nawet zdradzie, na swój pokrętny sposób miał racje. Nie było innych świadków jego walki z ghulami. Nie było nikogo, kto mógłbym potwierdzić, że kazał wszystkim uciekać, stając samotnie przeciw zagrożeniu. Pozostawał jedynie fakt, że przeżył i odzyskał Malję, a to z kolei mógł uczynić na wiele sposobów.

- Nie Haganie. Ja jedynie stwierdzam fakty.

Nastąpiła niezręczna cisza. Obaj rozmówcy patrzyli na siebie, nie wrogim, lecz bardziej dociekliwym spojrzeniem. W końcu pierwszy odezwał się gość. Tym razem już spokojnym i opanowanym głosem.

- Dobrze. Rozumiem twój punkt widzenia. Rozumiem też, że chciałbyś mi zaufać. Dlatego jak do tej pory nie kazałem mnie wydać strażnikom miejskim lub po prostu nie wydałem na mnie wyroku śmierci.

- Tak. Nie ukrywam też, że Malja ma w tym swój wkład i przekonała mnie do tego.

- Co mam więc uczynić, abyś uznał moją umowę za zakończoną?

- Jest pewna rzecz, a raczej zadanie, które mógłbyś dla mnie wykonać. Biorąc też pod uwagę, co opowiadała mi moja bratanica, powinno pójść ci lepiej niż moim ludziom.

Hagan milczał, dając tym samym znak swojemu rozmówcy, że zamienia się w słuch.

- Niecały miesiąc temu zleciłem pewnemu znamienitemu malarzowi, wykonanie mojego portretu. Połowę kwoty za jego pracę zapłaciłem od razu, drugą część miałem zapłacić po wykonaniu dzieła. Przez pierwsze dwa tygodnie, Augusto Hartilius, bo tak nazywa się ów artysta, przychodził do mnie i wykonywał swoją pracę. Gdy ukończył, jak to on stwierdził, najważniejszą część dzieła, poprosił o tydzień prywatności i spokoju. Po krótkiej rozmowie wyszło na to, że mój wizerunek został już ukończony, a Augusto potrzebuje czasu, aby stworzyć przepiękne tło. Oczywiście przystałem na prośbę. Po tygodniu posłałem po Hartiliusa mojego sługę Bebunda. Niestety tego zatrzymały zamknięte drzwi. Mimo pukania i wołania nikt się nie odezwał. Po kilku godzinach sługa wrócił i o wszystkim mi opowiedział. Następnego dnia wysłałem do Augusto, dwóch moich strażników, których już poznałeś. Rezultat był taki sam jak poprzednio, zamknięte drzwi i cisza. Dlatego jak się już zapewne domyślasz, zadanie będzie proste. Musisz odzyskać moje pieniądze albo ukończony portret.

Barbarzyńca spojrzał w pusty puchar, w którym resztki kropel wina zbierały się na jego dnie, niczym pojedynczy żołnierze po rozbiciu oddziału. W końcu zapytał, podnosząc wzrok na gospodarza.

- Ten malarz to nemedycyzek?

- Tak, i to jeden z tych bardziej rozpoznawalnych. Dlatego nie miałem problemu z przystaniem na jego życzenia czy warunki wykonania portretu.

- Czy próbowałeś poinformować o całym zajściu strażę? Bo z tego co się orientuje, dla majątnego obywatela stolicy, można by wyważyć drzwi czyjegoś domu, zwłaszcza gdy w grę wchodzi duże pieniądze, i zobaczyć czy właściciela nie ma w środku.

- Widzisz Haganie, wolalbym, aby nikt się nie dowiedział, że można brać pieniądze od Eureliusza Namidesa i nie wywiązywać się z umów, a jak zapewne dobrze wiesz, strażę lubią dużo gadać po służbie.

Hagan podniósł do góry puchar, i w ciągu kilku chwil pojawiło się w nim wino, nalane przez urodziwą niewolnicę.

- Dobrze. Mam też rozumieć, że ufasz swojej służbie i nie muszę przesłuchiwać nikogo z tych, co poszli po malarza?

- Tak. Gdyby cokolwiek wiedzieli, na pewno bym o tym usłyszał. Jestem dobrym panem, ale kłamstwo lub -co gorsza- kradzież, karzę bardzo surowo.

- O jakiej sumie pieniędzy mówimy?

- Pełne sto sztuk złota.

Na dźwięk tej kwoty Hagan kiwnął głową z podziwem i cicho gwizdnął. Jednak po dalszym jego zachowaniu widać było, że nie takie sumy widział życiu. Spojrzał więc w oczy gospodarza i zaczął mówić, bardzo spokojnym i rzeczowym głosem.

- Gdyby chodziło o jakiegoś mało znanego artystę, mógłbym rzec, że wziął zaliczkę i uciekł. Oczywiście mógł też zostać zabity przez tutejszych oprychów gdy poszedł hulać w jakiejś gospodzie. Od zawsze bowiem wiadomym jest, co najczęściej robią artyści ze swoim honorarium. Jednak powiadasz, że to znany malarz, który ma już swoją renomę...

Hagan zamyślił się przez chwilę, spoglądając na ozdobiony kolorowym malowidłem sufit. Był to obraz rajskich ogrodów ze skąpo odzianymi dziewczętami, beztrząsająco pluskającymi się w spokojnej i szerokiej rzece. Natomiast w dalszej części malowidła był piękny, lecz rzadki las, skąd młodzi chłopcy podglądali roześmiane niewiasty. Było też coś niepokojącego w tym malowidle. Oto wysoko na niebie, powoli rozciągał się ciemny i mroczny kształt. Niczym nadlatujący antyczny smok. Jednak był to tylko kształt i na darmo oglądający mógł próbować określić jego prawdziwą formę.

- Taka sytuacja niestety bardzo komplikuje całe zadanie... - Niespodziewanie kontynuował wątek gość gospodarza - ... bo w tym momencie cokolwiek stało się z pańskim artystą, stać się to musiało przy aprobachie kogoś, kto nie boi się pytań. O ile Augusto nie popełnił samobójstwa lub nie zapił się na śmierć, gdzieś w którejś z podrzędnych spelun.

- Haganie! Ten człowiek nie był taki!

- Oh Eureliusie! Sam dobrze wiesz, jak ludzie potrafią się chować za wypracowanymi gestami, słowami, uśmiechami czy nawet wyuczoną serdecznością, czy sympatią. Nie możemy też zapomnieć, że mówimy ciągle o artyście, a tacy to potrafią udawać jak mało kto.

Gospodarz spojrział na swoją służkę, która stała niedaleko, przy drzwiach prowadzących do kuchni. Stała tam taka samotna z delikatnym, lecz niepewnym uśmiechem. Na jego twarzy pojawiło się strapienie i grymas smutku.

Ich spotkanie trwało jeszcze kilka godzin. Rozmawiali nie tylko o zadaniu, jakie ma wypełnić Hagan, ale i na wiele innych, ciekawszych tematów. Pod sam koniec, gdy gość opuszczał dom swego gospodarza, obaj byli zadowoleni z tak nieoczekiwane owocnego spotkania.

Niebo okryło się całunem nocy, a porządni i prawi obywatele Belverus rozeszli się po swoich domach, gdy na jednej z uliczek dzielnicy artystów, pojawiła się zakryta czarnym płaszczem postać. Jej kroki były pewne, postura wyprostowana i dumna. Nie spieszył się.

Gdy mijał pierwszy patrol Nemedyskiej straży rzucił tylko szybkie *chwała królowi*, pozwalając tym samym na to, aby Ci dobrze przyjrzeni się jego twarzy w świetle księżyca. Doskonale też wiedział, że ukrywając swoją tożsamość, zwróci na siebie uwagę i zostanie zapamiętany, a w ten sposób zostanie potraktowany jako prawy obywatel, który właśnie wraca do domu.

Po kilkunastu minutach marszu suchą ja wiór drogą, dotarł na miejsce. Był to kamienny parterowy dom, dom jakich wiele na tej dzielnicy. Wszystkie trzy okna wychodzące na ulicę były zamknięte drewnianymi, starymi okiennicami. Drzwi tego domostwa były wykonane z grubych desek, połączonych żelaznymi okuciami.

Hagan stał przed wejściem dłuższą chwilę, aby w końcu chwycić za grubą żelazną klamkę. Niestety, drzwi były zamknięte. Pod lekkim naporem najemnik zrozumiał, że nie tylko na zamek, ale i na sztabę, która została opuszczona od środka. Po kilku chwilach usłyszał cichy szelest i chrapliwy oddech, gdzieś za plecami. Odwrócił się. Przed sobą, po drugiej stronie ulicy, zauważył podnoszącego się z ziemi żebraka.

- Ej Ty! Długo tutaj siedziałeś?

Żebrak otulony w brudne i podziurawione łachmany spojrzął się przełęczonym wzrokiem na Hagana. Po chwili opuścił głowę i jękając się, odpowiedział.

- Tttak Panie! Co codziennie tutaj jestem, na jedzenie zbieram.

- Codziennie? W tym samym miejscu?

- Tttak Ppanie!

- A wiesz może, kto mieszka w tym przybytku?- Najemnik wskazał palcem na dom Malarza.

- Tttak Panie! To dom artysty Augusto Hartiliusa!

- A kiedy go ostatni raz widziałeś?

- Tttak ddokładnie to nie wiem Panie. Będzie chyba z kilka ddni temu.

- Wchodził czy wychodził ?

- Wchodził Panie.

Hagan rzucił do misy żebraka kilka miedzianych monet. Bądź co bądź, ten człowiek pomógł mu bardziej w sprawie, niż sam zleceniodawca. W tych czasach były cztery waluty cyna, miedź, srebro i złoto. Dlatego ta jałmużna nie była tylko symboliczna. Nędzarz, aż podskoczył z radości, dziękując i bijąc pokłony do pasa. Ten uśmiechnął się delikatnie i rzekł.

- Jeszcze jedna sprawa. Czy przez ten cały czas, od chwili gdy ostatni raz go zobaczyłeś, widziałeś, aby ktokolwiek innych wchodził do środka?

- Nie Panie! Nic takiego nie widziałem.

Najemnik skinął tylko głową i wrócił przed dom artysty, a żebrak z szybkością błyskawicy zabrał swój cały dobytek i rozplynął się w ciemnościach ulicy.

Czyli prawdopodobnie Augusto nadal przebywa w swoim domu. Nie dobrze. Raczej nie ślęczy tam nad tłem do obrazu. Bez jedzenia i picia? Od frontu nie wejść. Nie zamierzam ryzykować. Muszę znaleźć inne wejście, wejście, którym wszedł ewentualny nieproszony gość artysty lub on sam. Ale po co miałby wymykać się z własnego domu?

Gdy głowa Hagana rozważała aktualną sytuację, jego nogi prowadziły go na tyły domostwa, gdzie przed nim wyrósł ponad dwu i pół metrowy kamienny mur. Jednak najemnik nie zamierzał się wdrapywać jak amator. W końcu jego ojciec był królem złodziei, i jako ostatni wyszedł żywy z Wieży Słonia. Oczywiście i ta legenda może być tylko zmyśloną historyjką dla radości gawiedzi, ale jeszcze nikt nie miał odwagi powiedzieć, że tak nie było.

Wracając jednak do muru Aureliusza. Czarnowłosy mąż, wiedział, że domostwa w takich dzielnicach mają dodatkowe wejście od ogrodu. Dlatego powoli i spokojnie zaczął sunąć wzdłuż przeszkody, aż nie natrafił na wyczekiwane kraty. Były znacznie gorszej konstrukcji niż drzwi wejściowe i były otwarte.

Z każdą chwilą Hagan czuł, że w tym domu będzie leżeć zimne i podgniłe ciało artysty. Z czujnością dzięki zwierzynie, wszedł do ogrodu i przemieszczając się ścieżką między dość bujną, lecz zaniedbaną roślinnością, dotarł do tarasu domostwa. Niestety i tutaj drzwi zewnętrzne były otwarte, zapraszając niejako w sam środek ciemnego i ponurego domu. Zmysły najemnika wyteżyły się do granic możliwości. Dłoń Hagana delikatnie objęła rękojeść miecza. Wyrównał i uspokoił oddech, po czym powoli i nadzwyczaj cicho, wkroczył do środka.

Wnętrze domu artysty było po prostu brudne. Porozrzucane gliniane naczynia, dzbanki i kubki. Kawałki stawy lub wyschnięte i twarde kromki chleba walały się po drewnianej podłodze. Prawie wszystkie meble były oblegane przez niedokończone szkice lub puste gliniane dzbany po winie. Dziw aż bierze, że żadne bezpańskie zwierzę nie zainteresowało się zapachami zgniłego jedzenia wydobywającymi się, z tego domostwa.

Najemnik zobaczył też zaryglowane drzwi wejściowe oraz dodatkowe, lekko uchylone drzwi, na zachód od tych pierwszych. Nie myśląc długo, skierował swoje kroki w ich kierunku, stąpając bardzo rozważnie i delikatnie, niczym czarna pantera szykująca się do morderczego skoku na ofiarę.

Gdy stanął przy nich, z zaciśniętą dłonią na rękojeści miecza, pchnął je lekko lewą dłonią.

Nie stawiały żadnego oporu, powoli otwierając się do środka. Jednak w tym samym momencie Hagan poczuł czyjąś obecność. Aura zimna zaczęła lekko wydobywać się z pracowni artysty. W końcu oczy najemnika ujrzały śnieżno-białe ciało podobne do opisu Eurelius, leżące na środku pomieszczenia, z rękoma wyciągniętymi w geście przerażenia. Jego oczy były wielkie niczym misy pod świecę ze świątyni Mitry, a usta wykrzywione w potwornym grymasie bólu. Ten człowiek nie zmarł z przyczyn naturalnych, ani nawet z przyczyn związanych z tak przyziemnymi czynnościami jak zasztyletowanie, zarabianie czy uduszenie. Tutaj w powietrzu unosiła się mroczna magia. Magia Acheronu.

Hagan zatrzymał się w drzwiach, lustrując pomieszczenie jedynie delikatnymi ruchami głowy. Ta czynność wyglądała prawie tak, jak gdyby nie chciał obudzić zmarłego. Jednak nie dlatego tak uczynił. Zrobił tak, gdyż wiedział, że zaklęcie, które zabiło malarza mogło nadal unosić się w powietrzu. Nadal mogło pozostać zabójcze i aktywne. Dlatego powoli i dokładnie zaczął oglądać pomieszczenie.

Na środku pokoju leżało ciało, a pół metra dalej stała sztaluga z portretem Eurelius. Tło tego dzieła było praktycznie skończone, pozostało jedynie dorobienie fragmentu podłogi i wykonanie podpisu artysty. Bo wszak wiadomo, że dzieło nie jest tak wybitne i drogie, gdy nie ma na nim podpisu wybitnego i drogiego artysty!

Dookoła stały małe, drewniane komody z pustymi płótnami i wielką ilością farb, najróżniejszych kolorów. Pod ścianą, po prawej stronie od Hagana, opierały się gotowe obrazy przedstawiające żywe krajobrazy oraz piękne damy, nie zawsze ubrane.

Jakim Aurelius człowiekiem by nie był, trzeba było mu przyznać, że miał talent do kreślenia i ubierania w barwy kobiece ciała.

Gdy był już pewien, że pomieszczenie nie skrywa żadnego przeklętego przedmiotu będącego pułapką, która zabiła biedaka, wyjął coś ze swojej torby. Był to dziwnie wyglądający kamyczek, którym po chwili delikatnie rzucił w kierunku ciała malarza. Uczynił to, bo rzucenie w niewidoczne gołym okiem zaklęcie magicznym kamyczkiem, winno je od razu uruchomić. Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Wszystko wydawało się być w porządku, jednak ta aura zimna nie dawał spokoju Haganowi.

Powolnym i delikatnym krokiem podszedł do zeszytniętego ciała. Nie był do końca pewien, ale być może nie był sam w pomieszczeniu. Zamknął na chwilę oczy i skupił się na swoich nietypowych zdolnościach. W tym samym momencie, koło sztalugi objawiła się przezroczysta postać Aurelius.

- Na włochate jądra eunucha! Czy ty mnie człowieku widzisz? Coś do mnie powiedziałeś?

Hagan wyprostował się i odpowiedział krótko, acz treściwie.

- Tak.

- Ale jak to jest możliwe? Przecież jestem...

- To jest teraz nieistotne Aureliusie. Powiedz mi lepiej, w jaki sposób wyszedłeś ze swego ciała, bo martwym to ty do końca nie jesteś.

- Ty mnie znasz? Skąd? Pierwszy raz Ciebie na oczy widzę!

- Zamknij się z łaski swojej i zacznij odpowiadać na pytania. Dobrze?

Ton ostatniego zdania Hagan nie zostawiał wiele możliwości. Na eterycznej twarzy Aureliusza pojawił się grymas pokory i rezygnacji.

- To wszystko wina tej dziewczyny i jej chędożonej sekty!

- Zakłęcie, które wyrwało duszę z twojego ciała, samo się nie cofnie, ale mamy dość dużo czasu, aby Ciebie wysłuchać i być może nawet uratować. Ale musisz się skupić i dokładnie odpowiadać na moje pytania. Interesują mnie tylko fakty.

- Czyli mogę jeszcze kiedyś być żywym?

- Jak będziesz tak pierdolił, to z każdą chwilą szansa ta staje się coraz mniejsza.

- Dobrze, już dobrze. Poznałem taką śliczną szlachciankę, córkę...

- Do brzegu.

Przerwał mu Hagan, sycząc przez zęby. Jego cierpliwość nigdy nie była duża, o ile w ogóle istniała.

- ... i wszystko było świetnie. Spotkania z winem i innymi jej przyjaciółmi i przyjaciółkami. Potem wprowadziła mnie do wyrafinowanego grona znajomych, też wysoko urodzonych, które potem okazało się jakiegoś rodzaju kultem czy sektą. Nie przeszkadzało mi to, do momentu, aż nie okazało się, że Havila była dziewcziną. Tak, mnie też to zdziwiło. Ale to nie było problemem. Bo problemem było to, że ci jej przyjaciele z sekty poprosili mnie, abym pomógł zaaranżować jej porwanie, aby potem złożyć ją na stół ofiarny w czasie jakiejś nocy połączenia, czy czegoś takiego.

- Mam nadzieję, że się nie zgodziłeś?

Niebieskie oczy barbarzyńcy zapłonęły gniewem.

- Oczywiście, że nie! Kochałem ją i nadal kocham! No może nie taką poetycką miłością, że niby wieczna i te inne głupoty! Ale tak! Kochałem ją i nie mógłbym tego uczynić! Nigdy w życiu!

- I co było dalej?

- No i tego samego wieczoru wróciłem sam do domu, aby dokończyć zamówiony portret. Gdy zacząłem prace, po kilku godzinach usłyszałem jakby kroki w dużej komnacie, jednak nikogo tam nie było. Wróciwszy do szaługi, poczułem dotknięcie czegoś bardzo, ale to bardzo zimnego w głowę. Potem pamiętam przerażający ból, który przeszywał moje ciało. Ból i wielki mróz. Potem pamiętam już tylko chodzenie bez sensu po pracowni, w tej formie, w jakiej mnie teraz widzisz. I to tyle.

- Dobrze. Jeżeli zapytam się ciebie, gdzie znajdowało się miejsce spotkań tego kultu czy sekty, będziesz pamiętał?

- Tak! Oczywiście, że tak! To piwnice dawnego budynku, gdzie przetrzymywano niewolników. Nikt tam nie chodził, bo zamknęli go ze względu na jakąś chorobę, która zabiła połowę biednych ludzi, co mieli na drugi dzień pójść na sprzedaż. Od mojego domu to jakieś piętnaście minut drugi na północ, główną ulicą. Szeroki, parterowy budynek. Na pewno go poznasz!

- A pamiętasz kiedy się spotykali ci wyznawcy?

- W większym gronie, co sześć dni. Niczego innego nie wiem.
- Dobrze, to mi wystarczy. Zostań tutaj i za wszelką cenę nie odchodź od swego ciała.
- Przecież i tak nie mogę!
- W pewnym momencie zaklęcia będziesz mógł, ale nie czyn tego, bo już nigdy nie będziesz mógł wrócić.

Noc nadal spowijała ulice stolicy Nemedii, gdy w kamiennym obejściu do starego więzienia niewolników, zniknął wysoki mężczyzna. Przez całą drogę od domu malarza Aureliusza, aż do tego miejsca, człek ów szedł bocznymi uliczkami, tym razem omijając każdy napotkany patrol. Wiedział, że to może być sprawa o wiele trudniejsza i większa niż tylko odzyskanie pieniędzy lub portretu handlarza. Nie mógł zostawić artysty w potrzebie, szczególnie takiego, który był po prostu naiwnie głupi. Jeżeli miał szanse uratować jakiegokolwiek człowieka, to musiał z niej skorzystać. Szczególnie że ten mężczyzna mógł jeszcze powrócić do żywych.

Rozdzielenie duszy od ciała to tak stara i silna magia Acheronu, że do jej użycia potrzebny był na pewno acheronski przedmiot, relikw. Hagan nie był do końca pewien, czym mógł być ten przedmiot, jednak jego intuicja podpowiadała mu, że na pewno leżał gdzieś w miejscu zebrania tego kultu. Więc odnalezienie go raczej nie będzie sprawiać mu problemu, jednak cofnięcie zaklęcia to będzie nie lada wyzwanie. Jeżeli ujrzy przedmiot, to może odpowiedź pojawi się sama. Wszystko będzie zależeć od tego, co Ci durnie znaleźli i czym postanowili się bawić.

Pomieszczenia na parterze były puste. Wszędzie hulał chłodny podmuch nocy, lecz tylko w jednym pokoju czuć było zimno skał i ziemi. Najemnik zaczął uważnie przeszukiwać każdą ścianę, aż natrafił na sprawnie schowany, żelazny pierścień. Spokojnie i delikatnie pociągnął do siebie, otwierając tym samym wąską szczelinę, z której powiało chłodnym powietrzem. Tym razem nie użył świecącego proszku, ryzyko było za duże.

Szedł bardzo powoli, ostrożnie stąpając po stromo wyciętych stopniach. Sam tunel był prawdopodobnie naturalną jaskinią, choć kilka pierwszych metrów, sprawiało wrażenie, że zostało stworzonych, aby dobić się do jaskiń. Nie schodził długo, bo już po chwili stał na płaskiej przestrzeni, delikatnie obmacując boczne ściany. To pomieszczenie zdawało się być większym przedsionkiem i miejscem, gdzie kultysty zostawiali swoje szaty, gdyż w koncie wymacał żelazne haki na ubrania, a na nich kilkanaście grubych i długich płaszczy z kapturami. Kilka sekund później stanął naprzeciw drewnianych, mocno umocowanych w skale drzwiach. Delikatnie nacisnął żelazną i masywną klamkę, lecz ta nie chciała ustąpić. Drzwi były zamknięte.

W grę wchodziły dwie opcje, albo otworzy drzwi wytrychem, bo kilka lat temu dla własnych potrzeb uczył się otwierać takie zamki albo mieć nadzieję, że jakiś kultysta był na tyle głupi, że zostawił klucz w kieszeni. Oczywiście mogło to też świadczyć nie o głupocie, lecz o pewności siebie, co jedno drugiego nie wykluczało. Tak czy siak, wybrał drugą opcję i zaczął przeszukiwać płaszcze. Nie mylił się, na ostatnim haku, pod płaszczem wisiał duży mosiężny klucz. Taka sytuacja mogła świadczyć o jeszcze jednej rzeczy. W środku mogły znajdować się pułapki lub strażnik.

Delikatnie włożył klucz do zamka. Zapadki przeskoczyły, a drzwi pchnięte ustąpiły bez oporu. Najemnik ujrzał większą salę, z wymalowanymi przeróżnymi acheronскими znakami na kamiennej, szorstkiej posadzce. Wszystko to oświetlała wielka kamienna czara umieszczona pośrodku pomieszczenia, w której płonął delikatny i znajomy niebieski płomień. Kilka metrów dalej od źródła niebieskiego światła, wyrastał z ziemi, czarny i idealnie prostokątny ołtarz. Ten nie posiadał żadnych znaków czy symboli, w przeciwieństwie do reszty pomieszczenia. Na nim zaś leżał zawinięty w piękną czerwono-złotą tkaninę, przedmiot.

Hagan miał już ruszyć do przodu gdy kątem oka zauważył, że po jego prawej jak i lewej stronie, siedzą przy ścianie cztery wysuszone ciała. W ich stanie rozkładu ciężko było orzec, jakiej są karnacji czy jakiej są rasy. Biorąc jednak pod uwagę sposób zabezpieczenia tego miejsca kultu, Najemnik wiedział, że mogą to być wyczekiwani przez niego strażnicy. Jednak jego zasady zabraniały mu bezczeszczania zwłok, nawet jeżeli istniało uzasadnione podejrzenie, że te ożyją i będą chciały go zabić.

Szedł powoli, wzdłuż prawej ściany, aby ominąć wszystkie acheronские runy wymalowane na podłodze. Choć czuł, że nie ma tutaj w pomieszczeniu aktywnych magicznych pułapek, to jednak w tej prastarej magii nie był, aż takim specjalistą. Tutaj użyte zaklęcia mogły być bardziej skomplikowane i silniejsza, niż jego zdolności. Nie mógł ryzykować.

Gdy był już przy ołtarzu, najpierw założył na lewą dłoń ciemno-szarą rękawicę, a następnie wyjął z torby zestaw fiolek z różnymi proszkami. Po krótkiej chwili miał już to, czego szukał, czyli tę jasno-pomarańczową. Po nałożeniu i rozprowadzeniu zawartości fiołki na ostrzu miecza schował puste naczynie z powrotem do torby.

Wziął głęboki oddech.

Pierwsze co uczynił, to delikatnie odsłonił materiał lewą ręką, aby zobaczyć, co jest w środku. Widok nie był nadzwyczajny jak na acheronский relikw. Jednak stawiał on wiele pytań, szczególnie takich, których odpowiedzi pomogły by Aureliuszowi. Czym był ów przedmiot? Otóż przed Haganem leżała wyschnięta dłoń z dwoma czarnymi pierścieniami na palcach wskazującym i serdecznym. Sama dłoń była dwa razy większa od dłoni przeciętnego mężczyzny, a jej wyschnięta skóra była czarna niczym heban.

Czas nigdy nie był sojusznikiem złodziei, dlatego najemnik bez zastanowienia złapał dłoń przez rękawicę i gdy miał już schować ją do torby, usłyszał dwa ciche, męskie głosy. Mówiły, nakładając się jeden na drugi. Tak jakby przed Haganem stało dwóch mężczyzn i każdy z nich chciał mu coś ważnego powiedzieć.

Wreszcie ktoś, kto nie jest tylko naczynie. Ktoś, kto nas zrozumie! Powiedział pierwszy głos, lecz w tym samym momencie mówił drugi. Znowu śmiertelnik co nie szanuje snu sił potężniejszych niż jakakolwiek armia ziemskiego królestwa. Po coś przyszedł zuchwalcze! Czego chcesz! Na to wtrącił pierwszy. Nie słuchaj słów istoty, której wieczność wypaliła chęć do życia! Lepiej zabierz nas stąd w daleki świat i pokaż cuda twoich czasów! Drugi zaś zawtórował. Durniu! Jeszcze się nie nauczyłeś, że już nigdy nie wyjdiesz poza nasze więzienie! Nie mało Ci cierpienia przez złudną nadzieję! Ludzie to słabe istoty, pożądające tylko...

Dość!

Pomyślał Hagan, wkładając dłoń z pierścieniami do torby. Tylko głupiec może dyskutować lub nawet słuchać rozmów istot starszych niż niektóre królestwa. Podniósł wzrok w stronę drzwi i zobaczył to czego się obawiał. Cztery wysuszone ciała zagradzały wyjście, stojąc niczym kamienne posągi. To nie były ghule tak jak w czasie eskorty karawany.

To były puste ciała dawnych niewolników, zniewolone nawet po śmierci. Ci wrogowie różnili się od tych poprzednich tym, że ich egzystencja nie kończyła się na wykrwawieniu lub rozczłonkowaniu. Ich ciała nie posiadały ani krwi, ani serca, które by pompowało ten życiodajny dar. Napędzała je magia, a żeby unicestwić magię trzeba użyć zaklęć lub wykorzystać pradawne zasady rządzące nawet światem tak mrocznym jak Acheron.

Na szczęście Hagan wiedział co nieco na ten temat. Dlatego w ciszy, z szybkością pantery zaatakował, celując prosto w nogi ożywionych zwłok. Pierwsze ciało nie zdążyło wykonać żadnego ruchu, gdy straciło kontakt z ziemią po tym jak jego obie kończyny odleciały ucięte, na pobliską ścianę. Drugie ożywione ciało stojące obok, niezdarnie zamachnęło się z potężną siłą, lecz cios ten był za wolny, aby dosięgnąć karku najemnika, który przeturlał się w kierunku drzwi. Niestety. Wyjście zagrodzili mu pozostali dwaj ożywieńcy. Obaj zaatakowali w tym samym momencie. Pierwsze uderzenie ręką, Hagan sparował mieczem, ucinając tym samym przeciwnikowi dłoń, lecz druga wysuszona łapa spadła z olbrzymim impetem na lewy bark najemnika. Ten poczuł jak jego naprężone mięśnie, rozciągają się do granic możliwości, aby zamortyzować uderzenie. Ból przeszył ciało leżącego Hagana, lecz ten nie czekając na dalszy bieg wydarzeń, z całej siły zamachnął się mieczem, wykonując tym samym trochę nieporadny młynek. Mimo dość niecelnego uderzenia posłał na ziemię kolejną z istot, a drugą pozostawił z jedną nogą. Ta chwiejąc się jak samotne drzewo targane przez wichurę, też upadła na ziemię, nie potrafiąc utrzymać równowagi. Natychmiast, naprężając plecy i kark zręcznie powrócił do pozycji stojącej. Nie czekając na czołgające się nieumarłe ciała oraz jedno w nietkniętym stanie, zaczął biec w kierunku schodów. Ból lewego barku był nie do zniesienia, lecz adrenalina i barbarzyński szal skutecznie niwelował jego negatywne efekty.

Wiedział, że gdy pierwsze promienie słońca dotkną tych ożywionych ciał, te rozpadną się bez śladu. Była jeszcze szansa, iż zaklęcie nekromancji wiązało te istoty z tym konkretnym miejscem, co skutkowałoby tym, że nie mogły opuścić tej przeklętej komnaty. Jednak Hagan nie myślał już o tym, przemierzając uliczki w stronę posiadłości malarza. Teraz myślał o czymś zupełnie innym.

- I co teraz? Masz to coś? Pokaż, pokaż!

Bez krytycznie zwracała dupę Haganowi, eteryczna postać Aureliusza. Co rusz zerkając przez pokryty maścią lewy bark najemnika. Ten jednak milczał wpatrując się w zawinięty acheronski relik. Możliwości cofnięcia takiego potężnego zaklęcia było sporo, w tym najbardziej prozaiczny sposób, czyli zniszczenie przedmiotu razem z dwoma czarnymi pierścieniami. Jednak to mogło też wywołać dodatkowe, bardzo negatywne efekty jak wypuszczenie dwóch prastarych duchów bądź demonów na wolność.

- Człowieku! Miej uczucia! Pokaż, co mnie oderwało od Ciała! Proszę!

Najemnik nic nie mówiąc, odstąpił powoli dłoń, ukazując malarzowi ten prastary fragment czyjegoś ciała.

- To jest dłoń? Ktoś mi przywalił dłonią? Nie rozumiem.

Zamyślony głos Hagan tym razem odpowiedział, całkowicie beznamiętnie.

- To nie dłoń tutaj jest zaklęta tylko te dwa pierścienie...

W tym samym momencie, w przestrzeni odezwały się znowu dwa głosy. Jednak tym razem oba brzmiały zupełnie inaczej.

A więc to tak! Ty chcesz pomóc temu biednemu chłopczkowi powrócić do swego ciała! Widzisz to Duru! Na co drugi głos odpowiedział, praktycznie w tej samej tonacji. Widzę Dal. Dlatego sądzę, że będziemy mieli dla Ciebie bohaterze pewną propozycję. Pierwszy głos jedynie potwierdzał znaczącym pomrukiem wszystkie słowa, które właśnie wypowiadał ten drugi. Zjednoczymy tego biedaka z powrotem z jego ciałem, jednak tylko wtedy gdy dasz słowo, że coś dla nas zrobisz.

Hagan milczał. Nie przywykł układać się z demonami czy czymkolwiek były te istoty. Wiedział też, że jeżeli da słowo, to będzie musiał je spełnić. W innym przypadku konsekwencje mogą być dużo gorsze niż śmierć.

Drugi głos kontynuował.

Znajdziesz dla nas świeżo zmarłe, męskie naczynie. Może być średniego wzrostu, ale dobrze zbudowane. Oczywiście nie może umrzeć od dekapitacji czy innej brutalnej śmierci, bo wtedy takie ciało nie będzie miało dla nas żadnej wartości. Gdy już je nam znajdziesz, włożysz na jego obie dłonie po jednym z pierścieni. To tyle! Dla Ciebie to będzie chwila, a dla nas wszystko!

Eteryczna postać Aurelius, aż drgała w spazmach radości.

- Haganie! Na co czekasz! Mało jest gnoi na tym świecie, którzy zasłużyli na śmierć! Pomóż mi Haganie! Do końca życia będę Ci dozgonnie wdzięczny! O twoich czynach dowie się cała Nemedia!

Hagan milczał bardzo długą chwilę, aż rzekł ponurym głosem.

- Dobrze. Dostaniecie naczynie, a teraz powiedzcie jak włożyć duszę tego moczymordy.

- Tylko nie moczymordy, ja ...

W tym momencie odezwał się pierwszy głos. *To nic trudnego. Przyłóż dłoń do klatki piersiowej, ciała tego chłopaczka, a my zrobimy resztę.*

Najemnik uczynił tak, jak powiedział pierwszy głos. Gdy dłoń z pierścieniami dotknęła klatki piersiowej ciała Aurelius, eteryczna postać malarza została wręcz wchłonięta z powrotem na swoje miejsce. Nie minęła nawet minuta, a malarz stał wśród żywych na środku swojej pracowni.

Handlarz otrzymał swój obraz, malarz odzyskał swoje ciało, a Hagan spełnił swój obowiązek zawarty w kontrakcie. Jednak nadal pozostawała jeszcze jedna rzecz do wykonania. Głosy z pierścieni dzień w dzień uprzykrzały mu życie, przypominając o jego zobowiązaniu. Nawet gdy zostawiał dłoń w pokoju karczemny, który wynajmował. Niestety, danie słowa demonom wiąże duszę składającego przysięgę z nimi, praktycznie nierozzerwalnie, a to powoduje, że istoty były w pewnym sensie już nawet

w głowie najemnika. Bez znaczenia było to, gdzie znajdowało się naczynie zawierające esencje tych istot.

Tak było, aż do pewnego wieczoru. Gdy Hagan wracał napruty z jakiejś karczmy, kłócąc się z głosem pierwszym jak i drugim, na głos. W pewnym momencie drogę zagroził mu człowiek z obnażonym mieczem i twarzą pokiereszowaną w licznych bójkach i potyczkach.

- Oddaj co nie Twoje, a puszczę Cię wolno cudzoziemcze.

- Goń się psie.

Po tych słowach mężczyzna zaszarżował na najemnika, pełen wściekłości i gniewu. Niestety Hagan był znacznie bardziej doświadczony w walkach ulicznych, nawet po pijaku. Więc za nim ten wykonał długie cięcie znad głowy, najemnik doskoczył do niego i z przerażającą szybkością skręcił mu kark. Wtedy usłyszał.

Tak to jest takie naczynie! Haganie! Zrób to teraz, a damy Ci spokój! Drugi głos mu wtórował. Tak Haganie! Znikniemy z twojego życia już na zawsze! Zobaczysz! Włóż mu po pierścieniu na dłonie!

Najemnik stanął i spojrzał na ciało. Potem na jego twarzy pojawił się dziwny pijacki uśmiech, szeroki jak to tylko możliwe. Po czym bez słowa uczynił tak, jak głosy sobie tego życzyły. Nagle zerwał się wiatr, a ciało nieszczęśnika podniosło się z ziemi, wręcz lewitując. Jego kark znów niezdrowo zatrzeszczał, prostując się na powrót do poprzedniego, zdrowego stanu. Jego oczy się otworzyły i przemówił...

- Wreszcie jesteśmy wo...

W tym momencie ostrze miecza Hagana z piorunującą, acz niezgrabną precyzją ucięło głowę nieszczęśnika, poniekąd zabijając go drugi raz.

Chwilę później, gdy najemnik zniknął w jednej z bocznych uliczek, z pijackim śpiewem na ustach, słychać było jakby zawodzenie dwóch głosów, milknących raz z ustającym wiatrem. *To nie konieeeeeccccc... Haaagaaanieeeeeee... .*